

HARLAN COBEN

Bez skrupotów

thriller

BOLITAR

34



ALBATROS



Tytuł oryginału:
DEAL BREAKER

Copyright © Harlan Coben 1995
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Andrzej Grabowski 2003

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: Freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Otto Burke, czarodziej perswazji, podniósł poziom gry jeszcze wyżej.

– No nie, Myron – powtórzył z zapalem neofity – jestem pewien, że dojdziemy do porozumienia. Ty trochę ustąpisz. Ja trochę ustąpię. Tytani są drużyną. Dlatego chciałbym, żebyśmy w szerszym sensie działali drużynowo. Włącznie z tobą. Bądźmy drużyną, Myron. Co ty na to?

Myron Bolitar złożył dłonie koniuszkami palców. Przeczytał gdzieś, że w ten sposób wygląda się rozważnie. Czuł się głupio.

– Niczego bardziej nie pragnę – zapewnił, po raz n-ty odbijając nieskuteczny wolej przeciwnika. – Wierz mi. Ale więcej ustąpić nie możemy. Twoja kolej.

Otto skinął głową tak żywo, jakby właśnie usłyszał filozoficzny paradoks, bijący na łeb riposty Sokratesa.

– Co ty na to, Larry? – spytał z przylepionym uśmiechem dyrektora sportowego drużyny.

Larry Hanson wszedł w rolę mocnym uderzeniem w stół pięścią owłosioną jak pustynny szczur.

– Chrzanić go! – zawołał, udając, że kipi z wściekłości. – Słyszysz, Bolitar? Rozumiesz, co mówię? Idź do diabła!

– Idź do diabła – powtórzył Myron. – Zrozumiałem.

– Cwaniakujesz, mądralo?!

Myron przyjrzał się mu.

– Masz na zębach mak – powiedział.

– Mądrala się znalazł!

– Jesteś piękny, gdy się gniewasz. Rozjaśnia ci się twarz.

Larry’emu Hansonowi powiększyły się oczy. Spojrzał na szeffa i znów na Myrona.

– Wyżej srasz, niż dupę masz, Bolitar! – warknął. – Dobrze o tym wiesz.

Myron nic nie powiedział, bo w słowach Larry’ego było sporo racji. Agentem sportowym był zaledwie od dwóch lat, a większość jego klientów stanowili wyrobnicy, grający za najniższe stawki, zadowoleni z tego, że w ogóle załapali się do ligi. Poza tym nie specjalizował się w futbolu – tylko jeden z trzech futbolistów, których reprezentował, grał w pierwszym składzie. W tej chwili zaś siedział oko w oko z trzydziestoletnim „cudownym dzieckiem” biznesu, Ottonem Burkiem, najmłodszym właścicielem drużyny w lidze, oraz jej dyrektorem, legendą futbolu, Larrym Hansonem, i mimo braku doświadczenia negocjował z nimi warunki kontraktu, który zapowiadał się na najwyższy w historii w kategorii graczy debiutujących w lidze NFL.

A to dzięki nieoczekiwanej gracie w osobie rozgrywającego Christiana „Asa” Steele’a, dwukrotnego zdobywcy Nagrody Heismana dla najlepszego gracza ligi międzyuczelnianej, trzykrotnego zwycięzcy dorocznych ankiet agencji AP i UPI, czterokrotnego akademickiego mistrza Stanów, w dodatku chłopaka jak z najskrytszych marzeń każdego menedżera – przystojnego, umiejącego się wysłowić, grzecznego studenta, i na dokładkę (to ważne!) białego.

A najlepsze ze wszystkiego, że jego menedżerem był on,

Myron Bolitar!

– Przedstawiłem wam naszą ofertę, panowie – powiedział.
– Uważamy, że jest uczciwa.

Otto Burke pokręcił głową.

– Uczciwa? O dupę potłuc! – krzyknął Larry Hanson. – Co za kretyn! Zniszczysz chłopakowi karierę!

Myron rozłożył ręce.

– Jak to, nie padniemy sobie w ramiona? – spytał.

Larry już miał na języku kolejny epitet, ale Otto powstrzymał go gestem. W swoim czasie na boisku nie mogły go zastopować takie tarany jak Dick Butkus i Ray Nitschke, a tu zamilkł na jedno skinienie ważącego niespełna siedemdziesiąt kilo absolwenta Harvardu.

Otto Burke pochylił się w fotelu. Nie przestał się uśmiechać ani gestykulować i – jak bioenergoterapeuta z inforeklamy – ani na chwilę nie stracił kontaktu wzrokowego. Bardzo to rozpraszało. Tak malutkich paluszków jak u tego kruchego, drobnego konusa Myron jeszcze nie widział. Ciemne, długie jak u heavymetalowca włosy spływały mu na ramiona, idiotyczna kozia bródka na jego dziecięcej twarzy wyglądała jak naszkicowana ołówkiem, a bardzo długi papieros, którego palił, być może tylko wydawał się długi w jego palcach.

– Porozmawiajmy rozsądnie, Myron – rzekł.

– Rozsądnie? Ależ proszę.

– Świetnie, to nam pomoże. Christian Steele jest wielką niewiadomą. Nie był sprawdzany. Nigdy nie grał w zawodowej drużynie. A jeśli okaże się niewypałem?

Larry prychnął.

– Ty coś powinieneś o tym wiedzieć, Bolitar – wtrącił. – O sportowcach, którzy nie dochodzą do niczego. Którzy się nie sprawdzają.

Myron puścił mimo uszu zniewagę. Słyszał ją tyle razy, że

przestał się przejmować. Słowa już go nie raniły.

– Mówimy o zapewne najzdolniejszym rozgrywającym w historii futbolu – odparł spokojnie. – Dokonałiście trzech transakcji i oddaliście sześciu graczy, żeby go pozyskać. Nie zrobilibyście tego, gdybyście nie wierzyli w jego wielki potencjał.

– Ale twoja oferta... – Otto zamilkł i wpatrzył się w płytki na suficie, jakby tam szukał odpowiedniego słowa – nie jest racjonalna.

– Debilna! – wtrącił Larry.

– Ostateczna – skwitował Myron.

Otto z niezmałym uśmiechem pokręcił głową.

– Obgadajmy to – rzekł. – Przeanalizujmy dokładnie. Jesteś nowicjuszem, Myron, byłym sportowcem, który chce wejść do elity menedżerów. Szanuję to. Jesteś młodym człowiekiem z ambicjami. Podziwiam cię. Naprawdę.

Myron ugryzł się w język. Mógł mu wytknąć, że są prawie rówieśnikami, lecz uwielbiał – jak my wszyscy, nieprawdaż? – gdy go traktują z góry.

– Błąd w takiej sprawie może ci zrujnować karierę – ciągnął Otto. – Sam rozumiesz. Zdaniem wielu – nie moim! – nie dorosłeś, by zajmować się tak znanym sportowcem. Jesteś bardzo inteligentnym, rzutkim gościem, ale zachowujesz się tak, że...

Pokręcił głową jak nauczyciel zawiedziony przez swojego pupila.

Larry wstał.

– Czemu nie udzielił chłopakowi dobrej rady? – rzekł, gromiąc Myrona wzrokiem. – Nie poradzisz mu, żeby wziął sobie prawdziwego agenta?

Myron spodziewał się po nich skeczu z dobrym i złym głinem, i to w ostrzejszym wydaniu – Hanson nie zelżył jeszcze

luźnych obyczajów jego matki – niemniej wolał złego glinę od dobrego. W porównaniu z łatwym do odparcia frontalnym atakiem Larry’ego podchody Ottona Burke’a były jak wysoka trawa, pełna min i węży.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać – odparł.

– Nie radziłbym zawieszać negocjacji, Myron – ostrzegł Otto. – To może zmać kryształowo czysty wizerunek Christiana. Zaszkożdzi jego popularności i słono was kosztować. Chyba nie chcesz stracić pieniędzy.

– Nie chcę?

– Pewnie, że nie.

– Mogę to zanotować? – Myron wziął ołówek. – Nie... chcę... stracić... pieniędzy – zapisał. Uśmiechnął się do gości. – Proszę więcej złotych myśli.

– Srala-mądrała – mruknął Larry.

– Podejrzewam, że Christian Steele szybko upomni się o kasę.

Uśmiechem Ottona sterował autopilot.

– Tak?

– Są tacy, którzy wąpią w jego przyszłość. Są tacy – Otto głęboko zaciągnął się papierosem – którzy sądzą, że mógł mieć coś wspólnego ze zniknięciem tej dziewczyny.

– Aha, tu cię boli.

– Gdzie mnie boli?

– Zaczynasz rzucać błotem. A przez chwilę myślałem, że zażądałem za mało.

Larry Hanson dźgnął kciukiem w stronę Myrona.

– Wierzy pan temu smarkowi? Na pańskie uzasadnione wąpliwości co do byłej lali Steele’a, decydujące o jego rynkowej wartości...

– Podłe plotki – przerwał mu Myron. – Nikt nie dał im wiary. Przeciwnie, zwiększyły współczucie dla tragedii Chri-

stiana. A poza tym nie nazywaj Kathy Culver lałą.

Larry uniósł brew.

– Widzisz go, pętaka, jaki wrażliwy? – powiedział.

Myron nie zmienił miny. Kathy Culver, rozkwitającą piękność, urodziwą jak jej starsza siostra Jessica, poznał pięć lat temu, gdy chodziła do drugiej klasy liceum. Przed osiemnastu miesiącami Kathy tajemniczo zniknęła z kampusu Uniwersytetu Restona. Do dziś nikt nie wiedział, co się z nią stało ani gdzie przebywa. Jej historia zawierała wszystkie smakowite kąski, które uwielbiały media – była śliczną studentką, narzeczoną gwiazdy futbolu Christiana Steele’a, siostrą pisarki Jessiki Culver, a na pikantny dodatek w grę wchodził gwałt. Prasa rzuciła się na temat łączywie jak krewni na zastawiony stół.

Ostatnio rodzinę Culverów dotknęła jeszcze jedna tragedia. Przed trzema dniami ofiarą „przypadkowego rabunku”, zdaniem policji, padł ojciec Kathy, Adam. Myron miał wielką ochotę złożyć Culverom kondolencje, ale z powodu uzasadnionych wątpliwości, czy będzie pożądanym gościem, postanowił się nie narzucać.

– Skoro...

Zapukano do drzwi.

– Telefon do ciebie, Myron – oznajmiła Esperanza, wsuwając przez nie głowę.

– To go przyjmij.

– Myślę, że powinienes sam odebrać.

Z jej ciemnych oczu nic nie dało się wyczytać, ale ponieważ tkwiła w progu, zrozumiał, że to coś ważnego.

– Zaraz przyjdę – odparł.

Wycofała się za drzwi.

– Ale cizia!

Larry Hanson zagwizdał z podziwem.

– Dzięki, Larry. Taki komplement z twoich ust to cymes. –
Myron wstał. – Zaraz wracam.

– Nie będziemy tu bradziażyć cały dzień.

– W żadnym razie.

Myron wyszedł z salki.

– Dojna krowa – wyjaśniła Esperanza. – Podobno w pilnej sprawie.

Christian Steele.

Niewielu by się domyśliło, że kobieta tak drobnej postury jak Esperanza Diaz to była zawodowa zapaśniczka. Przez trzy lata znano ją na turniejach jako Małą Pocahontas. To, iż była Latynoską, bez uncji indiańskiej krwi, w niczym nie wadził organizacji WDW (Wspaniałych Dam Wrestlingu). To mały przyszc, stwierdziły. Latynoska, Indianka, co za różnica?

U szczytu zawodowej kariery Esperanzy we wszystkich sportowych halach Stanów Zjednoczonych odgrywano ten sam scenariusz. Pocahontas wchodziła na ring w mokasy-nach, zamszowej sukience z frędzlami i opasce przytrzymującej włosy, by nie opadały na śniadą twarz. Przed walką zrzucała z siebie sukienkę i zostawała w trochę frywolniejszym stroju, odbiegającym nieco od tradycji rodowitych mieszkańców Ameryki.

Zawodowe zapasy mają żałośnie ubogi scenariusz ze znikomą liczbą wariantów. Część zapaśniczek jest zła, część dobra. Ładna, drobna i szybka Pocahontas, ulubienica tłumów, była dobra i miała muskularne ciało. Wszyscy ją kochali. Zawsze wygrywała walki, bo jej przeciwniczki, aby odwrócić ich bieg, stosowały niedozwolone chwytty – takie jak sypanie piaskiem w oczy lub korzystanie z obcych przedmiotów, które widzieli wszyscy w wolnym świecie z wyjątkiem sędziego. Nadto zła zapaśniczka wprowadzała na ring parę kumpelek i we trójkę napadały na biedną Pocahontas, tłukąc bezlitośnie

dzielną ślicznotkę ku zawodowi i jawnej zgrozie konferansjerów, którzy widzieli już tę scenę przed tygodniem, dwoma, trzema...

Gdy zdawało się, że nie ma już żadnej nadziei, z szatni wypadała monstualna Wielka Szełowa i odrywała damskie bestie od bezbronnej Pocahontas. A potem razem dawały straszny wycisk siłom zła.

Co za emocje!

– Odbiorę w gabinecie – odparł.

Wszedł i na biurku dostrzegł prezent od rodziców, tabliczkę z napisem:

MYRON BOLITAR
AGENT SPORTOWY

Pokręcił głową. Myron! Wciąż nie mógł uwierzyć, że ktoś może tak nazwać własne dziecko. Kiedy rodzice przeprowadzili się do New Jersey, wszystkim w nowym liceum mówił, że na imię ma Mike. Nic to nie dało. Spróbował więc z Mickey. Na próżno. Wszyscy uparcie nazywali go Myron. To imię było jak potwór z horroru, którego nie można zabić.

Odpowiedź na narzucające się samo przez się pytanie: Nie, nigdy tego nie wybaczył rodzicom.

Podniósł słuchawkę.

– Christian?

– To pan, panie Bolitar?

– Tak. Mów mi... Myron.

Pogódź się z nieuniknionym – cecha mędrca.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Wiem, jak bardzo jest pan zajęty.

– Właśnie negocjuję twój kontrakt. W sąsiednim pokoju siedzą Otto Burke i Larry Hanson.

– Bardzo się cieszę, ale dzwonię w ogromnie ważnej sprawie. – Christianowi drżał głos. – Muszę się z panem zobaczyć.

Myron przełożył słuchawkę do drugiej ręki.

– Coś się stało, Christianie?

Co za spostrzegawczość!

– Ja... nie chciałbym o tym mówić przez telefon. Czy możemy się spotkać u mnie, w akademiku?

– Nie ma sprawy. O której?

– Jak najszybciej. Nie wiem... nie wiem, co o tym myśleć. Chcę, żeby pan to zobaczył.

Myron wziął głęboki oddech.

– Nie ma sprawy. Wyrzucę Ottona i Larry’ego – powiedział. – To dobrze zrobi negocjacja. Będę za godzinę.

• • •

Zajął mu to znacznie dłużej.

Wszedł do garażu Kinneya na Czterdziestej Szóstej Ulicy, niedaleko od swojej agencji na Park Avenue. Skinął głową garażowemu Mario, minął tablicę z cenami za parkowanie, u dołu której małymi literami napisano: „+97% podatku”, i skierował się do samochodu stojącego poziom niżej – forda taurusa, w wersji podstawowej.

Już miał otworzyć drzwi, gdy usłyszał syk. Węża? Prędkiej powietrza z przebitej opony. Tylnej prawej. Szybko odkrył, że ją przecięto.

– Cześć, Myron.

Odrzucił się i ujrzał dwóch uśmiechniętych mężczyzn. Jeden z nich był rozmiarów małego narodu Trzeciego Świata. Choć sam – przy wzroście metr dziewięćdziesiąt z okładem i wadze stu kilogramów – też nie należał do ułomków, to tamten mierzył ponad dwa metry i dobijał do stu trzydziestu. Ciało intensywnie trenującego ciężarowca miało tak napakowane

mięśniami, jakby pod ubraniem nosił niezatapialne kapoki. Drugi, przeciętnie zbudowany, paradował w filcowym kape-luszu.

Duży, z łapami sztywno zwisającymi przy bokach, pod-szedł ciężko do samochodu Myrona, przechylając głowę na boki przy akompaniamencie trzasków tej części anatomii, która u normalnych ludzi zwie się szyją.

- Kłopotik z bryczką, dziedzicu? – spytał ze śmiechem.
- Z oponą. W bagażniku mam zapasową. Zmień ją.
- Nic z tego, Bolitar. To drobne ostrzeżenie.
- Tak?

Zbudowany jak kamienica zbir chwycił Myrona za kłapy.

– Zostaw Chaza Landreaux – powiedział. – On już podpi-sał kontrakt.

- Najpierw zmień mi oponę.

Olbrzym uśmiechnął się szerzej. Głupawo i okrutnie.

– Ostatni raz jestem taki miły. – Mocniej zacisnął dłonie na kłapach i krawacie Myrona. – Rozumiesz?

– Na pewno zdajesz sobie sprawę, że od anaboli kurczą ci się jaja.

Paker poczerwieniał.

– Co ty powiesz? Prosisz się, żebym ci skuł mordę? Mam ci ją przerobić na owsiankę?

- Na owsiankę?
- No.
- Urocze.
- Wal się.

Myron westchnął. A potem w jednej chwili jego ciało oży-ło. Najpierw strzelił oprycha z główki. Zachrząściło jak żuki pod podeszwą. Z nosa wielkoluda trysnęła krew.

- Skurwy...

Jedną ręką przytrzymując jego głowę za potylicę, łokciem

drugiej niemalże zgniótł mu tchawicę ciosem w grdykę. Osiłek zakrzusił się boleśnie i zapadła cisza. Uderzenie jak tasakiem dłonią w kark poniżej czaszki dokończyło dzieła.

Drab osunął się na ziemię niczym worek z piaskiem.

– Dobra, wystarczy!

Mężczyzna w miękkim filcowym kapeluszu podszedł bliżej, celując w pierś Myrona z rewolweru.

– Cofnij się!

Myron spojrział spod oka na jego kapelusz.

– To prawdziwy pilśniak? – spytał.

– Cofnij się, powiedziałem!

– Dobrze, już się cofam.

– Nie musiałeś tego robić – powiedział niższy gangster tonem urażonego dziecka. – Wykonywał zlecenie.

– Biedny, zbłąkany młodzian. Czuję się okropnie.

– Zostaw Chaza Landreaux, dobra?

– Niedobra. Przekaż to Royowi O’Connorowi.

– Płacą mi za przekazywanie ostrzeżeń, a nie wiadomości.

Mężczyzna w filcowym kapeluszu pomógł wstać powalonnemu koledze. Wielkolud, jedną ręką trzymając się za nos, a drugą masując tchawicę, dowlókł się do samochodu. Nos miał złamany, ale gardło bolało go jeszcze mocniej, zwłaszcza gdy przełykał.

Dwaj gangsterzy wsiedli i szybko odjechali. Nie zmienili Myronowi opony.

Rozdział 2

Z samochodu Myron zadzwonił do Chaza Landreaux.

Ponieważ brakło mu technicznej smykałki, na zmianę opony stracił pół godziny. Pierwsze kilka kilometrów przejechał wolno w obawie, że opona zsunie się z koła. Gdy tylko nabrał pewności, że mu to nie grozi, przyspieszył i zawrócił w stronę akademika Christiana.

Kiedy Landreaux odebrał telefon, Myron szybko wyjaśnił, co się stało.

– U mnie już byli – odparł Chaz.

W tle panował hałas. Płakało niemowlę. Coś spadło i rozbiło się na podłodze. Chaz krzyknął do śmiejących się dzieci, żeby były cicho.

– Kiedy? – spytał Myron.

– Przed godziną. Trzech gości.

– Oberwałeś?

– Nie. Tylko mnie postraszyli. Ostrzegli, że jeżeli zerwę kontrakt, połamię mi nogi.

Połamię nogi? Jacy oryginalni.

Chaz Landreaux, koszykarz drużyny Uniwersytetu Stanowego w Georgii, miał duże szanse trafić już w pierwszym naborze do ligi NBA. Dorastał bez ojca w biedzie na ulicach

Filadelfii. Jego najbliższa rodzina – matka, sześciu braci i dwie siostry – mieszkali w dzielnicy, którą – gdyby znacznie poprawić tam warunki życia – można by łaskawie nazwać „ubogim gettem”.

Na początku studiów, wbrew przepisom (o kontrakcie mógł bowiem rozmawiać dopiero po czterech latach) duża agencja sportowa Roya O’Connora zaproponowała mu – wypłacaną w miesięcznych ratach po dwieście pięćdziesiąt dolarów – pięciotysięczną „zaliczkę”, jeśli podpisze zobowiązanie, że po przejściu na zawodowstwo powierzy jej swoje interesy.

Chaz znalazł się w kropce. Przepisy NCAA – Krajowego Akademickiego Zrzeszenia Sportowego – zabraniały podpisywania kontraktów w trakcie studiów. Taki kontrakt uznano by za nieważny. Wysłannik Roya O’Connora zapewnił go, że to żaden problem. Po prostu antydatują umowę i będzie wyglądało, że Chaz podpisał ją na ostatnim roku. Kontrakt poleży w sejfie i nikt się o niczym nie dowie.

Chaz ciągle się wahał. Podpisanie kontraktu było niezgodne z prawem, lecz z drugiej strony dobrze wiedział, ile taki zastrzyk gotówki znaczy dla gnieźdzących się w dwuizbowej norze mamy i ośmiorga rodzeństwa. W tym momencie do akcji wkroczył sam Roy O’Connor z przynętą nie do odrzucenia: gdyby w przyszłości Chaz zmienił zdanie, to odda pieniądze i podrze kontrakt.

Po czterech latach Chaz zmienił zdanie. Kiedy przyrzekł zwrócić „zaliczkę” co do centa, usłyszał od Roya O’Connora: „Nic z tego. Podpisałeś kontrakt. Jesteś nasz”.

Takie, praktykowane przez tuziny agentów, sztuczki były na porządku dziennym. Dwóch największych menedżerów w kraju, Norby Walters i Lloyd Bloom, trafiło za to do aresztu. Na porządku dziennym były również groźby, ale na nich zwykle się kończyło. Żaden agent nie śmiał posunąć się dalej.

Jeśli jakiś chłopak trwał przy swoim, agent ustępował.

O dziwo, Roy O'Connor posunął się do użycia siły.

– Musisz na krótko wyjechać z miasta – rzekł Myron. –
Masz gdzie się schować?

– Tak, u znajomka w Waszyngtonie. A co dalej?

– Wszystkim się zajmę. Tylko zniknij z oczu.

– Dobra, zrobi się... Aha, jeszcze jedno.

– Tak?

– Jeden z tych, co mnie dorwali, powiedział, że cię zna.
Potwór, człowieku. Kawał byka. Elegant, ty go nie rusz.

– Powiedział, jak się nazywa?

– Aaron. Kazał cię pozdrowić.

Myron oklapł. Aaron. Imię z przeszłości. I to kojarzące się
jak najgorzej. Roy O'Connor nie tylko używał siły, ale siły, z
którą nie ma żartów.

• • •

Trzy godziny po wyjściu z biura Myron otrząsnął się z
myśli o incydencie w garażu i zapukał do drzwi Christiana.
Choć Christian skończył studia dwa miesiące temu, to, jako
opiekun grupy na letnim akademickim obozie futbolowym,
wciąż mieszkał w tym samym akademiku, co na ostatnim
roku. Przedsezonowe zgrupowanie Tytanów miało się zacząć
dopiero za dwa dni, ale Myron nie chciał zwlekać z podpisa-
niem kontraktu.

Christian otworzył drzwi natychmiast.

– Dziękuję za tak szybki przyjazd – powiedział, zanim
Myron zdążył podać przyczynę spóźnienia.

– Nie ma sprawy.

Z twarzy Christiana Steele'a zniknął zwykły zdrowy ko-
lor i zniewalający studentki, szeroki, nieśmiały uśmiech, a z
policzków, w których, gdy się uśmiechał, robiły się dołki, ru-

mieńce. Trzęsły mu się nawet słynne mocne pewne ręce.

– Proszę wejść.

– Dzięki.

Pokój w akademiku przypominał dekorację z serialu z lat pięćdziesiątych. Przede wszystkim panował w nim porządek. Pod posłanym łóżkiem stały w karnym rzędzie buty, po podłodze nie walały się skarpetki, bielizna i ochraniacze na genitalia, a na ścianach wisiały sportowe proporczyki. Aktualne. Myron nie wierzył oczom. Żadnych plakatów i kalendarzy z Claudią Schiffer, Cindy Crawford czy sobowtórami Barbie. Tylko staroświeckie proporczyki! Miał wrażenie, jakby wszedł do pokoju Wally'ego Cleavera z serialu *Zdaj się na Beavera*.

Christian zamilkł. Stali w niezręcznym milczeniu jak dwaj obcy, dla których na przyjęciu zabrakło kieliszków. Steele wpatrywał się w podłogę niczym skarcony dzieciak. Nie spytał swojego dzielnego menedżera o krew na garniturze. Pewnie jej nie zauważył.

– Co się stało? – zagadnął Myron, chcąc przełamać lody jedną ze swych wypróbowanych błyskotliwych odzywek.

Christian – co niełatwe w pomieszczeniu odrobinę większym od szafy w ścianie – zaczął spacerować. Oczy miał zaczerwienione. Niedawno płakał, a jego policzki wciąż nosiły ślady łez.

– Czy pan Burke wściekł się z powodu przerwania negocjacji? – spytał.

Myron wzruszył ramionami.

– Trafił go szlag, ale niecelnie. Przeżyje. Nie przejmuj się nim.

– Zgrupowanie zaczyna się w czwartek?

– Denerwujesz się?

– Trochę.

– I dlatego chciałeś się ze mną zobaczyć?

Christian pokręcił głową i zawahał się.

– Nie... nie rozumiem tego, panie Bolitar.

Ilekoć Christian nazywał go „panem”, Myron czuł się jak jego ojciec.

– Czego nie rozumiesz? O co chodzi?

Christian znów się zawahał.

– Chodzi... – Wziął głęboki oddech. – Chodzi o Kathy.

– O Kathy Culver? – spytał Myron, sądząc, że się prześlęczał.

– Pan ją znał.

Trudno powiedzieć, czy było to pytanie, czy stwierdzenie.

– Dawno temu.

– Kiedy chodził pan z Jessicą.

– Tak.

– Pewnie mnie pan zrozumie. Bardzo mi brak Kathy. Ponad wszelkie wyobrażenia. Była niezwykła.

Myron skinął głową zachęcająco, wypisz wymaluj jak Phil Donahue w swoim talk show.

Christian cofnął się o krok. Mało brakowało, a wyrzuciłby głowę w półkę z książkami.

– Potraktowano to jak sensację – zaczął. – Historia Kathy trafiła na łamy szmatławców, o jej zniknięciu plotkowano w *Gorącym temacie*. Zrobiono z tego rozrywkę. Telewizyjny show. Nazywali nas „sielankową parą”. – Palcami nakreślił w powietrzu cudzysłów. – Tak jakbyśmy nie byli z krwi i kości. Jakbyśmy nic nie czuli. Wszyscy mi powtarzali, że jestem młody, że szybko się pozbieram. Kathy była dla nich tylko ładną blondynką, jakich miliony. Oczekiwano, że ułożę sobie życie. Zginęła. No, to koniec i kropka.

Jego chłopięcy wdzięk, który powinien dopomóc mu w staniu się królem reklam, nabrał zniechęcającego nowego wymiaru.

Zamiast nieśmiałego, naiwnego, skromnego chłopaka z Kansas Myron ujrzał prawdziwe oblicze Christiana: kulącego się w kącie, osieroconego przez ojca i matkę dzieciaka, który nie ma rodziny ani prawdziwych przyjaciół, a jedynie czcicieli i tych, którzy chcą go wykorzystać.

Jak ja sam? – zadał sobie pytanie.

Pokręcił głową. W żadnym razie! Inni, owszem, ale nie on. Nie był taki. Mimo to coś zbliżonego do poczucia winy kuksało go twardo w żebra.

– Nie uwierzyłem w jej śmierć – ciągnął Christian – i właśnie w tym tkwił problem. Po jakimś czasie dopada człowieka niepewność. Z jednej strony liczyłem, że znajdą jej ciało, że wydarzy się coś, co ostatecznie zakończy sprawę. Mówię straszne rzeczy.

– Wcale nie.

– Wciąż myślę o tych majtkach, wie pan?

Jedynym śladem w sprawie tajemniczego zniknięcia Kathy były jej majtki, znalezione w kampusie na wierzchu kubła na śmieci. Podobno poplamione spermą i krwią. Potwierdzało to podzielane powszechnie od samego początku podejrzenia, że Kathy Culver nie żyje. Smutna historia, lecz do przewidzenia. Zgwałcił ją i zamordował jakiś psychopata, sądzono. Jej ciała chyba się nie znajdzie, choć kto wie, czy za pewien czas jacyś myśliwi nie natkną się w lesie na jej szczątki, co w wieczornych dziennikach stanie się wiadomością dnia i od nowa ściągnie na tę historię oka kamer w nieśmiertelnej nadziei, że uchwycą pogrążonych w żalu krewnych.

– To było obrzydliwe – ciągnął Christian. – Nazywali je „różowymi”. Nazywali je „jedwabnymi”. Ani razu bielizną, figami lub po prostu majtkami. Zawsze „różowymi jedwabnymi majtkami”! Jakby to było ważne. Pewna stacja poprosiła modelkę z firmy Victoria’s Secret o komentarz na ich temat.

Tak jakby nosząc je, Kathy prosiła się o to, co ją spotkało. Jak można tak poniżyć...

Christiana, który najwyraźniej do czegoś dojrzewał, zawiódł głos. Myron milczał. Miał tylko nadzieję, że chłopak się nie załamie.

– Chyba powinienem przejść do rzeczy – rzekł wreszcie Christian.

– Nie śpiesz się. Nigdzie się nie wybieram.

– Dzisiaj coś zobaczyłem... Kathy być może żyje.

Słowa te spadły na Myrona jak policzek zadany mokrą dłonią. Nie był na nie przygotowany, nie tego spodziewał się po Christianie, a już na pewno nie wiadomości, że Kathy Culver być może nie zginęła.

– Słucham?!

Christian sięgnął za siebie i wysunął szufladę biurka, które również wyglądało jak rekwizyt z serialu z lat pięćdziesiątych. Stały na nim we wzorowym porządku dwa pojemniki, z długopisami i zatemperowanymi ołówkami, a także biurowa lampa, notes z kalendarzem oraz słownik, *Podstawy stylistyki* i tezaurus, podtrzymywane z boków przez kuliste podpórki.

– To przyszło z dzisiejszą pocztą.

Christian podał Myronowi kolorowy magazyn z nagą kobietą na okładce. Powiedzieć o jej kształtach „obfite”, to jak nazwać drugą wojnę światową potyczką. Większość mężczyzn ma hopla na punkcie biustów. Myron nie należał w tej mierze do wyjątków, ale piersi tej kobiety stanowiły wybryk natury. W jej nieładnej twarzy było coś bardzo nieprzyjemnego. Patrzyła w obiektyw wzrokiem, który w zamierzeniu miał wabić, a tymczasem podsuwał myśl, że modelka cierpi na zatwardzenie. Nogi miała szeroko rozstawione, obliżywała usta i kiwała palcem na czytelnika.

Co za subtelna zachęta.

Magazyn nazywał się *Cyce*. Czołowy artykuł, jak wynikało ze słów zdobiących prawą pierś z okładki, zajmował się tematem: „Jak ją skłonić, żeby se wygoiliła”.

– O co chodzi? – spytał Myron, odrywając wzrok od zdjęcia.

- Spinacz.
- Słucham?

Christian, któremu widać nie starczyło siły na powtórkę, wskazał palcem górną krawędź magazynu. Błysnął metal. Spinacza użyto do zaznaczenia strony.

– Dostarczono go razem z nim – wyjaśnił.

Myron szybko przerzucił strony pełne zdjęć nagich ciał, dotarł do zaznaczonej spinaczem i, zmieszany, zmrużył oczy. Erotycznych zdjęć było na niej tyle samo co gdzie indziej, tyle że dołączonych do ogłoszeń. Na samej górze widniał napis:

Telefoniczne fantazje na żywo – wybierz
sobie dziewczynę!

Fotografie schodziły w dół w trzech rzędach, po cztery dziewczyny w każdym. Myron przebiegł oczami stronę, czytając z niedowierzaniem reklamy. „Orientalne dziewczyny czekają!”, „Soczyste, mokre lesbijki!”, „Zbij mnie, proszę!”, „Napalone suki!”, „Tycie cycuszki!” (ani chybi oferta dla tych, których nie rajcowała mleczarnia z okładki), „Dosiądź mnie!”, „Zerwij moją wisienkę!”, „Spraw, żebym błagała: jeszcze!”, „Potrzebny Robokut!”, „Pani Sawanna żąda, żebyś zaraz zadzwonił!”, „Jurna kura domowa!”, „Szukamy panów z nadwagą”. Każdemu hasłu towarzyszyły zdjęcia kobiet w prowokacyjnych pozach i numery telefonów.

Niektóre, o wiele bardziej obsceniczne i wulgarne, przedstawiały mężczyzn w rolach kobiet i kobiety z męskim ekwi-

punkiem. Części z nich nawet on sam nie rozumiał – jak niepojętych doświadczeń naukowych. Telefony były takie, jak należało oczekiwać: 1-800-888-ZDZIRA, 1-900-46-DZIWKA, 1-800-LIZAWKA, 1-900-DRANIARA.

Myron skrzywił się. Miał ochotę umyć ręce.

I wtedy zobaczył zdjęcie.

W dolnym rzędzie, drugie z prawej. A przy nim hasło „Zrobię wszystko!” i numer telefonu „1-900-344-CHUĆ, 3,99 \$ za minutę. Dyskretne opłaty – rachunki telefoniczne i karty kredytowe Visa/MC”.

Na zdjęciu była Kathy Culver.

Zmroziło go. Spojrzał na okładkę i sprawdził datę. Był to najnowszy numer pisma.

– Skąd to masz? – spytał.

– Przyszło z dzisiejszą pocztą – odparł Christian, biorąc kopertę. – W tym.

Myronowi zakręciło się w głowie. Próbował przezwyciężyć kołowatość, znaleźć grunt pod stopami, ale patrząc na zdjęcie Kathy, nie mógł odzyskać równowagi. Na zwyczajnej, brązowej kopercie nie było oczywiście adresu nadawcy, znaczków, stempla pocztowego, nazwy miasta ani stanu. Jedynie napis:

Christian Steele

Skrytka 488

A więc nadano ją w kampusie. Adres wypisano ręcznie.

– Z pewnością dostajesz masę listów od fanek.

Christian potwierdził skinieniem głowy.

– Trafiają gdzie indziej – odparł. – Nie do mojej prywatnej skrytki pocztowej. Jej numer jest zastrzeżony.

– To może być fotomontaż – rzekł Myron, trzymając ko-

pertę tak, żeby nie zatrzeć ewentualnych odcisków palców.

Urwał, bo Christian pokręcił głową. Znow patrzył w podłogę.

– Na zdjęciu jest nie tylko jej twarz, panie Bolitar – powiedział, zażenowany.

– Rozumiem.

Myron w lot pojął, co to znaczy.

– Jak pan myśli, powinniśmy zwrócić się z tym do policji?

– Może.

– Chcę być w porządku. – Christian zacisnął dłonie w pięści. – Nie pozwolę jednak, żeby znowu zmieszali ją z błotem. Widział pan, jak ją potraktowali, kiedy padła ofiarą przestępstwa. Co więc zrobią, gdy zobaczą to zdjęcie?

– Nie zostawią na niej suchej nitki.

Christian skinął głową.

– Ktoś prawdopodobnie wyciął ci kawał. Zanim więc coś zrobimy, wszystko sprawdzę.

– Jak?

– O to się nie martw.

– Aha, jeszcze jedno. Charakter pisma na kopercie.

Myron jeszcze raz przyjrzał się adresowi.

– Tak? – spytał.

– Nie jestem pewien, ale bardzo przypomina pismo Kathy.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).